

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMERATA.

Na rok. fr. 20
Na pół roku. . . . fr. 10
Na trzy miesiące. . . fr. 5
Dziennik wychodzi co tydzień,
W SOBOTĘ.

Nr 25.

DNIA 20 CZERWCA 1857 ROKU.

Wszelkie zgłoszenia się ty-
czące się prenumeraty lub nie-
odbierania niniejszego pisma,
tudzież przesyłanie pieniędzy,
mają być adressowane : à
M. J. Szczepanowski, 8, rue
Vaugirard, à Paris.

Kraków 12 Czerwca (Koresp.) Za rządów cesarza Mi-
kołaja, dwa były, można powiedzieć, z sobą wojujące
systemy władz rossyjskich w postępowaniu z żydami
w królestwie polskiem (*). Prześladowani z niesłychanym
barbarzyństwem przez Mikołaja, z praw surowych, któ-
rych byli celem, wyłamywali się pieniędzmi i spółnictwem,
niezbędnym dla przedajnej administracji księcia Paskie-
wicza. — Jednym z najsurowszych, które ich dotknęło,
rozporządzeń cesarskich było, że od roku 13^o życia pocią-
gani do wojska, nie mieli prawa korzystać z tych nawet
nielicznych wyjątków, które młodzież chrześcijańską nie-
raz od rekruta wyzwalają. Starszych znaczną część odda-
wano do marynarki, lub do wojskowych band muzy-
cznych; niedorostłych zaś odsyłano do szkoły żołnierskiej,
gdzie tak długo do najprzykrzejszych używano ich posług,
póki się niezdawało, że już od wspomnień i zwyczajów
rodziny odwyknąć byli powinni. — Pozostawionym
w kraju utrudniano zarobek i pozyskiwanie patentów ku-
pieckich, które dla żydów, w niektórych zwłaszcza gałę-
ziach handlu, wychodzić musiały z kancelaryi samego
namiestnika. Odjęto im po wsiach sprzedaż wódki; po
miastach dozwolono im tylko propinacyi. Nakazano po-
zyskiwać ~~z~~ żydowski; żądano aby się przebrali po rossyjs-
ku, «gdyż, jak mówi prawo, ten strój oszczędniejszy
jest, i bardziej do żydowskiego zbliżonym.» Nakoniec na
żydów przyjeżdżających do Warszawy, a w niej niezamie-
szkalych, nałożono podatek po 40 groszy od głowy, za
każdy dzień ich pobytu w stolicy. — Tak chciał Cezar; —
ale w Rossyi co innego bywa prawo, co innego wykona-
nie. Żydzi podobno ani razu nie oddali tyle rekruta, ile
wymagały władze petersburskie; przepis o zmianie stroju
żydowskiego został w kraju prawie całkiem niewykona-
ny, a w Warszawie, którą cesarz pragnął od żydów uwol-
nić, za czasów Paskiewicza żydzi trzęśli i rządili wszy-
skiem.

Obdarzony niepospolitą bystrością umysłu, lecz zarazem
i gietkością charakteru, przy bardzo niepewnych o moral-
ności pojęciach, żyd goniąc zawsze za zyskiem i pieni-
ędzmi, tém zwykłe dla kraju się staje, czém go chcą mieć
wpływy i okoliczności miejscowe. Stąd w jednym kraju
bywa on plaga, w drugim członkiem pożytecznym spó-
łeczeństwa; a nawet ten sam naród, lecz w różnych epo-
kach, różnych skutków jego czynności i przebiegłości do-
świadcza. W Warszawie oddanej, po upadku powstania
roku 1831, na pastwę generałów i urzędników moskie-
wskich, w większej części ludzi bez czci i wiary, okrada-
jących kolejnie kogo się dało: cara, królestwo i mieszkań-
ców; wpłatanych nieustannie w sprawy najpodlejsze, do
których równie nieczemnych potrzebowali pomocników;
w Warszawie, pod rządem, gdzie niemal wszystko dało
się zrobić lub ominąć pieniędzmi, żydzi przyjsz musieli
w administracyi, w skarbowości, w sądownictwie i w sa-
lonach do roli przeważnej. Kto pisać zechce historią tych
czasów, musi się dobrze rozpatrzyć w owę sieć, którą Mo-
skale wraz z żydami na grosz publiczny i prywatny w kró-
lestwie rozłożyli.

Na cele tych spółników żydowskich słusność każe wy-

mienić samego księcia Paskiewicza. Prawie wszystkie
entrepryzy budynków i innych robót publicznych, doko-
nywanych kosztem królestwa, oddawał on w ręce żydów;
prawie we wszystkich czynnościach komisji prowian-
ckiej był interesowany, i dostawy, o ile zyskowniejsze, sam
brał na siebie, podsuwając własnych faktorów. Z mno-
gich przykładów przytoczę jeden. Od kampanii węgier-
skiej do r. 1856, skarb królestwa utrzymywał wielką ilość
wołów dla armii poprzednio przygotowanych. Wyżywie-
niem ich, za sprawą Pętkowskiego jenerałnego kontrolera
i Blumenfeldów, zatrudniał się żyd, bliski tych ostatnich
kuzyn. Kiedy po śmierci Paskiewicza, wziął się do tej
sprawy jenerał Krasiński, niebyle nawet czwartę części
tej liczby wołów, na którą przez lat ośm brano ze skarbu
pieniądze. Chciał Krasiński pociągnąć winowajców do od-
powiedzialności, lecz musiał zaniechać procesu, bo od-
kryto, że głównym wołów żywicielem był — sam zmarły
namiestnik. — Za przykładem Paskiewicza szli najwyżsi
urzędnicy. — Faktorami jenerała Storożenki, dyrektora
spraw wewnętrznych i jego żony, była rodzina Blumen-
feldów, z których jeden piastował urząd w komisji śle-
dzącej, drugi zaś jest podobno do dziś dnia referentem
w komisji spraw wewnętrznych. Dzięki ich pośrednictwu,
żaden urzędnik nie otrzymał posady, żaden ksiądz, lekarz
nie został mianowany, póki się nie opłacił jenerałowi, zwa-
szcza też jego żonie. Żaden grubszy interes pieniężny
nieprzebiegał przez komisję spraw wewnętrznych, aby
pani Storożenko przez Blumenfelda nie była o nim uwa-
domiona, w skutek czego administracyą swego męża tak
dalece uprosiła, że osoby interesowane, zanim sprawa ich
poszła pod referat, jako pierwszy dokument składały w jej
ręce oblig na sumę odpowiednią wysokości interesu. —
Jęj chciwość w sprawie K. dawnego kamerdynera W. Ks.
Konstantego, w której forytując obie strony, od jednej 50
tysięcy, od drugiej 20 tysięcy wzięta okupu, była przy-
czyną destytucyi jęj męża. — Nic się atoli z jego upadkiem
niezmieniło; miejsce Storożenki zajął równie przedajny,
a bardziej jeszcze ograniczony Wikiński; rządząca dyna-
styą Blumenfeldów zastąpiła pokrewna im dynastya Do-
bronokich.

Trzeba oddać sprawiedliwość Storożence, że choć sam
czyhał na okazy nieprawego zarobku, innych, podwła-
dnych swych mianowicie, niełatwo do kradzieży dopu-
szczał. — Wikiński przeciwnie, już o tyle wyrozumialszym
być musiał, że niemając żadnego do służby uzdolnienia i
zaledwo umiejąc podpisać się, ograniczać się bywał zmu-
szonym do tych zysków, do których go przypuszczali pod-
władni, potrzebujący jego podpisu. Na jedynąście wydzia-
łów swego departamentu, prawie w każdym miał agenta,
którego obowiązkiem było zdawać mu sprawę z obło-
wniejszych interesów. Jednym z tych, w wydziale spraw
duchownych, był naczelnik wydziałowy Krajewski, czło-
wiek znany z swęj przedajności i przewrotnego sumienia.
Za każdą denuncyacyą na duchowieństwo świeckie zanie-
sioną, wysyłał Krajewskiego na śledztwo, które niemylnie,
wtedy tylko na szkodę obwinionego wypadało, kiedy
ten nie miał czém opłacić się. Oprócz niego, wydział spraw
duchownych liczył wielu urzędników, tak bardzo skala-
nych, iżby ich rząd opinią publiczną szanujący, jednej doby

(*) Obacz numer 7, 8, 11, 17, 24 *Wiadomości Polskich* 1857.

niemógł cierpieć. Dyrektor wyd. Skowronski trudnił się wyszynkiem wódki pod Warszawą, a jak wiadomo otrzymał on posadę dyrektorską, za przegrane w karty do jen. Storożenki, kilkadziesiąt tysięcy złp. Tyleż warci, z tegoż wydziału, byli obaj bracia Andrejewowie, urzędnicy do szczególnych poruczeń, z których jeden przy Paskiewiczu służbę pełniący, w r. 1855 przebrał się w mundur jeneralski i jakoby członkiem będąc kom. śledczej, udał się do warszawskiego gwardyana Bernardynów, z poufnym przestrzeżeniem, że jest przed komisją zaskarżony i z propozycją, że jeśli mu gwardyan 3,000 złp. wypłaci, on to oskarżenie usunie. Przestraszony zakonnik, co miał w kasie klasztornej, 1,500 złp., oszustowi oddał; po reszcie Andrejew miał przyjść nazajutrz. Tymczasem gwardyan dowiedziawszy się, że w komisji śledczej zaskarżenia na niego nie było, i że w niej ów mniemany jenerał niezasiał, przygotowywawszy ludzi, kiedy Andrejew po resztę umówionej summy przyszedł, kazał go związać i do Paskiewicza odprowadził. Niepotrzebuję dodawać, że Andrejew służby niestracił.

Jak wielkie summy pochłaniali ci wyżsi urzędnicy moskiewscy, razem z żydami i podwładnymi kreaturami, obliczyć trudno. Rządca pałacu Mostowskich, w którym znajdują się bióra komisji spraw wewnętrznych, mianowany był jeden z Dobronokich i temu, jako szczególniejszemu faworytowi, Wikiński dał prawo reparacji pałacu bez poprzedniego przedstawiania anszlagów właściwym biórom. Koszt ostatniej reparacji projektowany był na 700,000 złp., summa jednak tą razą zdawała się za wysoka; przeznaczono 240,000. — Pokazało się, że naprawy niekosztowały więcej 40,000, ale reszta przepadła między ministrem i jego ulubieńcem. — W r. 1854 kończył się kontrakt dostawy dla armii: drzewa, świec i słomy. Ogłoszone było zawiadomienie, że ma się odbyć licytacja *in minus*, przed którą kandydaci składają oznaczone *vadium* i czynią deklaracje w zakrytych ekspedycjach. — Dostawa była wielka, bo dochodziła 6 milionów; kilku zacnych, zamożniejszych obywateli zawiązało się w spółkę, aby o nią konkurować. Ubiega ich żyd pewien, nazwiskiem Löwenberg; ten przyszedłszy do Brujewicza tajnego radcy, dyrektora wydziału przemysłu i sztuk, ofiaruje 30 tysięcy rubli srebrem, jeżeli dostawa będzie mu przysądzoną bez licytacji. Brujewicz ułożywszy się z Wikińskim, przyjmuje propozycję, poczem dostawa Löwenberga odesłana została, jak wymaga prawo, pod zatwierdzenie namiestnika. Paskiewicz znajdował się wówczas pod Sylistryą, miejsce jego zastępował jenerał Rüdiger, Wikińskiemu niechętny i świeżo przeciw niemu rozdrażniony, z powodu iż tenże w przedstawieniu o wypłatę dodatkowej dla Rüdiger'a pensji, nieokazał się dosyć koleżeńskim. — Z pomocą więc jenerała Frolowa i Dobronokiego, Rüdiger odkrywa zawartą z Löwenbergiem umowę i zaskarża Wikińskiego przed Paskiewiczem. Ale namiestnik zafrasowany niepowodzeniami kampanii tureckiej, przytem stały Wikińskiego protektor, odpisał, że niechce o niczem wiedzieć, i w ten sposób dostawa Löwenberga zyskała zatwierdzenie.

Jednym z najzyskowniejszych źródeł dla jenerałów moskiewskich, urzędujących w królestwie, jest *komisya prowiancka*, przygotowująca żywność dla armii. Urzędnik tej komisji lub magazynier, byleby dwa transporta przetrwał na urzędzie, niedba że go potem sromotnie wypędzą; ma bowiem o czem i z śledztwa się wywinąć, i żyć dostatnio. Na początku, jeśli się nie mylę, 1854, nakazano komisji prowianckiej, do której pod prezydencją Paskiewicza ósmiu należało jenerałów, przygotować żywność dla armii w przewidzeniu trzechletniej wojny. Komisya obliczyła że potrzeba będzie 800,000 czetwerti (dwa miliony korcy) maki, tyleż krup, stosunkowo wódki i t. d. Postanowiono zażądać tej ogromnej ilości zboża od obywateli królestwa w ciągu jednego roku 1854, w trzech ratach, z których pierwsza 200,000 czetwerti wynosiła. Za czetwiert maki naznaczono pięć rub. sr., chociaż cena zboża trzy razy podówczas była wyższą. Każdy z obywateli miał

składać po dwa i pół korcy maki od włoki pola ornego, i dostawę swą własnym kosztem odwieźć do magazynów w Warszawie lub w Zamościu. Gdyby obywatele, wprowadzając z niesłychaną dla siebie stratą, żadaną ilość do magazynów odstawili, armia otrzymałaby żywność zdrową, ale nie byłoby w tem żadnego zysku dla członków komisji i magazynierów. Chcąc temu zapobiedz dodano, że wolno będzie obywatelom umawiać się z liwerantami o kupno i odwóz zażadanej od każdego właściciela lub dzierżawcy ilości prowiantów. Wszyscy też obywatele chwycili się tego środka, żaden nie dostawił; nastęrczyło się zaraz dosyć żydów, którzy za 50 złotych od czetwerti zastąpić ich zobowiązali się. Była bowiem w obu wspomnianych magazynach ogromna ilość stęchłej maki, tę żydzi za bezcen wykupili, i tę samą, jakoby od obywateli, natychmiast magazynierom oddali. Jedni i drudzy, chociaż dzieląc się z jenerałami, znaleźli dosyć jeszcze dla siebie zysków, — lecz wkrótce potem, całą dostawę prowiantów z królestwa musiano wrzucić do Wisły!

W tej niustającej konspiracji złodziejstwa, którą jest zarząd rossyjski w królestwie polskim, jego prawa ręką i narzędziem głównie działającym jest kilkanaście lub kilkadziesiąt rodzin żydowskich w Warszawie. Pod skrzydłami dwugłownego orła Wszech Rossyi, rozpierają się w krzesłach kurulnych; Gersztenzweigi, Mendelsburgi, Lipińscy, Lutostańscy, Blumenfeldy, Ochworowicze, Löwenbergi, Dobronoki, że tylu innych niewspomnę! Szerzy się wśród «wybranych» prawosławna wiara; zlewają się w jedność dwa różne szczepy moskiewskiego berła! Z przyjacielskim afektem a dostatnio i okazale, ci panowie goszczą swych kolegów służbowych; nawzajem jenerałowie moskiewscy cywilizują żydowskie salony. Za tak zjednoczonemi siłami Warszawa rywalizować poczyną z Paryżem; pod ich wpływem dobroczynnym rozwijają się instytucje, krzewią się obyczaje: wzmógł się balet, rozmnożyły się szynki winne, hece i domy gry. Warszawski Izrael zawarł sojusz z Moskwą! Na uczczenie tej epoki, Wydział sztuk i przemysłu proponuje, jak mówią, wybicie medalu; Wydział spraw duchownych pragnie naznaczyć coroczne święto dla pospolstwa; a z petersburskiej heroldyi przysłać mają dwanaście nowych patentów na baronów rossyjskiego imperium.

Abym uzupełnił ten obraz żydowsko-rossyjskiej administracji w Warszawie, muszę nadmienić o władzach publicznego bezpieczeństwa. Pierwszą z nich jest komisya śledcza, której prezydował Paskiewicz; członkami są: jen. Abramowicz, jen. Tutczek, jen. Kuris, jen. Puchała-Cywiński, senator Starynkiewicz, pułk. żand. Rudzewicz, i major Lejchte. Do pomocy tej komisji, lecz przy biórze oberpolimejstra, jest wydział tajnej policyi, którego prezesem był Abramowicz, a pod jego sterem zasiada w radzie ósmiu Dobronokich, Bogatko z całą familią i dwóch Blumenfeldów. — Nadto jest trzecie bióro policyi tajnej pod kierunkiem braci Ochworowiczów, a do tej szanownej magistratury należy większa część warszawskich faktorów, niemało lokai, kobiet nierządnych i t. d., których głównym obowiązkiem jest: wałęsać się po miejscach publicznych, podsłuchiwać podedrzwiami w domach prywatnych, biegać za przyjezdnymi, pamiętać co mówią, domyslać się kiedy milczą, niepuszczać z uwagi nic, znać interesa każdego, wiedzieć dlaczego może być wesółym, a dlaczego się smuci i płacze! Tego rodzaju służba carska, jak z resztą wszystkie na świecie pozycye, miewa wprawdzie nieprzyjemności swe, ale w tej loteryi ma też swoje wielkie wygrane! Jeżeli zdarzy się uczynić tak *szczęśliwy* donos, że jego skutkiem spaść może na kogoś szubienica lub Sybir, to ten, co jeszcze wczoraj szwendał się po bruku w obszarpanem odzieniu, dziś zostaje orderowym panem, rzeczywistym tajnym radcą i — dla uwiecznienia zacnej krwi — właścicielem majoratu! Trzy dopiero co wspomniane dykasteryje urzędnicze, kosztują rocznie skarb królestwa 800,000 r. sr.

Niespostrzegłem się, że wymieniając te różnego gatunku zajęcia publiczne i charakteryzując tych ludzi, opisałem

podobno wszystko, co u nas w kraju stanowi tak zwana partya *polsko-rossyjską*, o której czytać się zdarza w dziennikach zagranicznych, i z którą mianowicie, z dodatkiem kilku podszarzających imion, lubią przechwalać się ambasadorowie rossyjscy u dworów zagranicznych, na balach, prezentacjach i t. d. Dość powiedzieć, że kto w Warszawie objawia skłonność do Moskwy, ten na siebie w opinii publicznej nieodwołalny feruje wyrok, że albo z żydów pochodzi, albo do tajnej policyi należy.

Ale ubliżyłbym prawdzie, gdybym list niniejszy o żydach zacząwszy, na tém, co dotąd powiedziane, zakończył. Na prowincyi insze jest wcale, niż w stolicy, tego ludu usposobienie. Rzadko wchodząc w koleżeństwo służbowe z dygnitarzami moskiewskimi, znają ich tylko, a dotkliwiej niż my, z kłesk których Rossya jest u nas sprawczynią. Do spanoszonych spółwyznawców w Warszawie niemają przystępu; niemoga też za swoich uważać nawróconych na prawosławie, i codzienném obejściem z jenerałami moskiewskimi upodlonych. Aż do śmierci Mikołaja, kiedyś którego żyda z prowincyi zapytał: co słyhać? — odpowiadał zawsze, że i tego roku, jak innych lat, zabrano kilka tysięcy żydowskich sierot z królestwa, od 6ciu do 6ciu lat, i powieziono je w głąb Rossyi! Tam je ochrzczają na schyzmę, przezwają po swojemu, i już ucho ludzkie nieposłysz, co się z nimi stanie!

Równie, jeśli niewieć jak my, od Moskali dręczeni, niemniej głęboką jak nasza przejęci są do Moskwy nienawiścią. Tacy jakimi dziś są, pozbawieni możności rozpajania ludu wiejskiego, zajęci handlem, dostawami, faktorstwem, mniej przemysleni, a dotąd prawie naglezie rola, niewidzę doprawdy czém zasługują na tak powszechny zarzut, że są przyczyną nędzy naszego ludu, upadku naszych miast, przemysłu i handlu! Godna uwagi, że żydzi mieszkają u nas od sześciuset lat, a dopiero od półtora wieku podniosły się przeciw nim skargi. « W XV wieku, mówi Czacki, kupiec chrześcijański nie sarkal na izraelitę, a kiedy handel kwitnął pod cieniem rządnej wolności, chrześcijanin w kościele, żyd w szkole, błogosławił niebu za jedną ojczyznę i za równą sprawiedliwość. » — W XVI wieku sultan turecki pragnął aby wszyscy przeszli do jego państw; niewypuszczono ich z Polski, przedzierających się ukradkiem pod strażą zatrzymywano. Kiedy więc w narodzie panował ład, a szlachta była gospodarną, mieszczenie przemysłnymi i pracowitymi; kiedy u nas obok najwyższego zakwitnienia produkcji rolniczej, kwitnął zarazem handel i słynęły wyroby naszych fabryk, nikt żydów nie uważał za natrętów, za pijawki; nikt ich nie obwiniał o monopolizowanie głównych źródeł bogactwa narodowego. Pierwszy raz podobno w XVII wieku, właśnie gdy już moralnie poczęliśmy rozkładać się, kiedy szlachta niszczyć władzę najwyższą coraz bardziej gnębiła klasy niższe, wtedy i żydzi zaczęli nam wydawać się niebezpieczni, wtedy niechęć rywalizować z nimi o własnych siłach, poczęto ubezpieczać się przeciw nim zakazami. — Im mniej bez żydów naród się mógł obejść, tém głośniejsze na nich podnosiły się żale.

Prawda jest, że dzisiaj żydzi często są dla nas plagą. Ale jak meszczęść, które pijaństwo sprawia, nie wódka jest źródłem lecz usposobienie pijaka, tak też i szkód które od żydów ponosimy, nie gdzie indziej, mojem zdaniem, trzeba szukać przyczyny, tylko w naszych własnych niedostatkach. I z tej niewoli, w której kraj nasz pod tyloma względami u żydów zostaje, niewydobędziem się podobno policyjnymi przepisami i środkami ostrożności, ale tém tylko, co nas dawniej wolnymi i silnymi czyniło, czém stoją wszystkie potężne państwa i narody, to jest pracą, energią i rzadnością obywateli.

KRONIKA.

Z rozmaitych stron i pod rozmaitym względem napotykamy wieści o niebezpieczeństwach grożących Księstwu Poznańskiemu. Biedny ten kraj nasz, ujęty w kręgi węzowe ger-

manizmu, zdaje się być otępiałą i oślinioną ofiarą, która leży przed otwartą paszczą jego. Póki jednak są w niej znaki życia, nie trzeba tracić nadziei, ale z ufnością w miłosierdzie Boże szukać ratunku, starać się przedewszystkiem rozbudzić zemdłone siły żywotne. Trafność lekarstwa bardzo zależy od dojrzenia przyczyn choroby. Nie dla wymówki więc i napomnienia, ale w chęci skierowania myśli ku właściwym środkom zaradczym, zrobimy parę przykrych może uwag. Warto przecież zastanowić się nad tém, że kraj który najpierw rzucił się do naśladowania rozumnictwa niemieckiego, z podeptaniem tak zwanych przesądów narodowych, najbardziej jest zagrożony utratą narodowości, i właśnie kiedy czynił wszystko z żądzy hogactw, przywiedziony został do ubóstwa. Nie będziemy popierali długimi dowodami tak zaskarżającego zdania. Kto ich potrzebuje, niech odczyta wspomniany już przez nas wyborny artykuł « o Prusiech Południowych » w przeszłorocznej Gazecie Warszawskiej. Zresztą, czyja pamięć sięga początków wieku terażniejszego, może sobie przypomnieć te czasy, kiedy Księstwo skwapliwie zmieniając obyczaj gospodarski i domowy, wedle zasad opartych na « dobrze zrozumianym interesie » dawało przykład reszcie Polski zaprowadzania osad germańskich, ogólnie u nas zwanych Holendrami. Ciekawa byłaby mapa dawniej Polski z oznaczeniem na niej kolorem wszystkich miejsc, gdzie znajdujemy miano: *Holendry*. Księstwo całe pokryte byłoby temi plamkami, nierzadko pstrzącami i niektórymi okolice Królestwa. Miały być żąd ogromne korzyści dla prywatnych i dla kraju. Ekonomisci, którzy w swoich rachubach nieprzypuszczając względu na narodowość, wszelki kraj uważają tylko za wielką machinę produkującą i spożywającą, a człowieka za stworzenie przeznaczone jedynie żyć aby pracowało, pracować aby żyło, może i w tym razie potrafią wskazać błogie następstwa. Kraj zyskał, powiedzą — bo kraj, to nie jedna jakaś prowincya, ale cała monarchia pruska! I ludność zyskała — bo przecież osadnikom w Księstwie wybornie się powodzi, a czy oni mówią tym lub owym językiem, czy należą do tego lub owego rodu, mniejsza o to, wszak to wszystko jednostki pracowite jednego ogółu, poddani jednego króla. Polakowi, który zadusiwszy w sercu uczucie narodowe, szedł za rozumem ekonomistów, i ludzi uważając tylko za jednostki pracujące, sadził Niemców w ziemię Polską, smutno dziś narzekać i mówić, że wolałby widzieć dawne nieużyteczne bory, niż na ich miejscu uprawne role Holendrów. W Królestwie daleko rzadsze osadnictwo, niezmiernie inna proporcya ludności obcej do miejscowej, nareszcie i rząd niespółpomienny przybyszom, mniej daly uczuć złego. Wszak, ci co w r. 1831 służąc narodowej sprawie, niebrojni lub nieliczni musieli otrzeć się o którą z tych kolonij, doświadczyli jakie to są gniazda gadów w zanderzu ojczyzny naszej. Dalej na zachód, za Bugiem i za Niemnem, rozprawiano także w owym czasie o korzyściach sprawowania Holendrów, ale do tego nie przyszło i nikt na tém nie szkodzi. Podobnie nie brakło tam w ówczas, jak zawsze, zagorzałych stronników wszelkiego naśladownictwa, głoszących sławę Księstwa z postępów w nowych pojęciach. Uważali oni za świetny tryumfrozładku nad przesądem, że wielu obywateli w Poznańskiem odważyło się złamać staroświecki, tak kosztowny a tak nieużyteczny zwyczaj, przyjmowania gości z ludźmi i końmi. Szlachta za Bugiem i Niemnem nieumiała zbici argumentów ekonomistowskich, wzruszała tylko ramionami, ale niezgodziła się nigdy na odsyłanie ludzi i koni-gościnnych do karczem. Nie jest ona bogatą, wszakże przynajmniej nie woła z rozpaczą, że ubóstwo zmusi ją wyprzedzić resztkę ziemi i wynieść się z kraju. Widać tedy, że dla nas Polaków, jeśli nie jest nam obojętną rzeczą stracić udziałności narodową i utonąć w obcym jakim ogóle produktorów i spożywaczy, są pewne warunki pod którymi tylko możemy puszczać się na przedsięwzięcia zyskowe, i pierwiej nim pójdziemy za rachubą oderwanego rozumu, winniśmy baczenie słuchać rady narodowego uczucia. Ustąpiwszy bowiem wrogowi cokolwiek w duszy, trudno później wielkiem nawet wysileniem oprzeć się mu w zewnętrznym porządku rzeczy. Niemożna w swoich pojęciach, myślach, uczuciach trzymać się zasady niemieckiej — interesu i rachuby, a życzenia, nadzieje, dążności zachować polskie. Nic bardziej nie czyni słabym człowieka i naród, jak niezgoda między jego przeświadczeniem wewnętrznym, a dążeniem zewnętrznym. Uzna-

wszy np. filozofią niemiecką za najwyższe światło, wedle niej zapatrując się na cały bieg spraw ludzkich, z tegoż co ona źródła wynika metody wciągając w cały swój tryb powszedniego życia, wielbiąc pisma które pod postacią wyrazów polskich tchną najszczerszą niemieczyznę, można skutecznie stawić opór filozoficzno-protestanckiemu wychowaniu młodzieży? Opozycja nielogiczna, niekonsekwentna, musi być daremną. Rząd pruski działa logicznie i konsekwentnie; działa nawet dla dobra swoich poddanych, ale wedle swego rozumienia co jest dobrem. Poddani, którzy tak samo jak rząd dobro to pojmują, są szczęśliwi; nie jego wina, że ci co i zasadę tych pojęć przyjęli i materialnych owoców jej używać pragnęli, niechęć poddać się ostatecznym jej następstwom. Filozofia, protestantyzm, polityka i administracja pruska, są z sobą w harmonii, w zgodzie, w jedności. Mogą to być przewyborne rzeczy, mogą uszczęśliwiać człowieka, ale Polak, póki w nim drga choć najslabsza żyłka polska, póki w nim tli ostatnia iskierka narodowego ducha, tym szczęśliwym synem ziemi pruskiej nie będzie. Więc, po pierwszych kilku nierozważnych krokach, albo dobieść czem prędzej do końca, zprusaczyć zupełnie; albo cofnąć się energicznie na pierwotne, czyste stanowisko. Środka tu nie masz. Wybór jest niewątpliwy; ale żeby złe naprawić, zagaby uniknąć, trzeba tęgich i wytrwałej woli, wielkiej gotowości ponoszenia cierpień i ofiar. W powszechnym układzie spraw ludzkich daje się dostrzedz to prawo, że grzechy ostygnięci gładzą się tylko ogniem poświęcenia, i nieprawie chętki materialnego używania odkupują się przez dobrowolną wstrzemięźliwość. Pod tym ostatnim względem szczególnieją mogą być i nawet już są ciężkie próby. Różnym częściom rozszarpanej ojczyzny naszej, przypadło z różnem walczyć niebezpieczeństwem. W jednych narodowości polska wystawiona została na gwałt i rozbój, w drugich na powolne wycieńczanie i trucie. Wiadomo, że między truciznami, pierwsze miejsce trzyma *kwas pruski* (tak chemiczny jak i psychiczny). Czy środki podsuwane przez administrację pruską są wprost wymierzone na szkodę Polaków w Księstwie, czy szkodliwe im tylko przez konieczność anormalnego ich położenia, zawsze kiedy przyjęcie zależy od nich samych, powinni mieć dosyć przezorności i mocy, aby pod pozorem lekarstwa, niewziąć zabójczej trucizny. Tak właśnie rzecz się ma ze świeżo utworzonym stowarzyszeniem kredytowym, i to nastroczyło nam powyższych kilka myśli. Nieraz już w dziennikach krajowych bywały objawiane obawy, aby właściciele ziem w Księstwie, przez właściwą nam nieopatrzność i skłonność do chwytania łada środka doraźnej ulgi, a mianowicie gotówki, niedali się usidlić. Czytamy teraz w korespondencji Czasu z Poznania: « Im dalej czyta się statuta nowego stowarzyszenia kredytowego, tém twardszemi wydają się warunki pożyczki... Zarząd i administracja nie będą w ręku interesantów, a pożyczka ma być wypowiedzialną. Jestto kardynalne i groźne niebezpieczeństwo, w stosunkach kraju naszego, groźne przy rządach konstytucyjnych, gdzie ostatecznie stronnictwa u władzy zmieniać się mogą, a wypowiedzenie sum pożyczonych przez Towarzystwo kredytowe może być środkiem politycznym. Towarzystwa kredytowe wszędzie podnosiły stan finansowy kraju, obecne w ciągu lat kilkunastu zuboży finansowo Księstwo, jeśli przypadek będzie liczny, co nastąpić może z powodu wielkiej krajowej potrzeby. Po regulacji tak nagle wprowadzonej, a więc finansowo szkodliwej, nowy ten środek może być jeszcze szkodliwszym, bo w formie najniebezpieczniejszej, niby pomoc niosący. »

— Na przedstawienie J. Gubernatora Syberyi Wschodniej o spokojnym sposobie myślenia i dobrem postępowaniu zesłanego tamże na mieszkanie, byłego nauczyciela zwiniętej Szkoły Realnej w Szczepieszynie, Wincentego Horoszewicza, Cesarz dozwolił jemu wrócić do Królestwa Polskiego.

— Przez rozkaz cesarski dozwolono, przebywającemu we Francji wychodźcy polskiemu Leonowi Horochowi, mieszkać w gubernii Podolskiej.

— Otrzymali pozwolenie powrotu do Królestwa Polskiego wychodźcy: Sylwester Zacharewicz, Józef Siwczyński, Aleksander Malanowski, Abdon Rokossowski, Franciszek Wiktorowicz, Stanisław Brandel, Feliks Bogusławski, Piotr Tom-

czyk, Marcel Cygański, Jan Bzowski, Wincenty Karpiński. — Ogółem dotąd 207.

Zapytywano nas, w jakim celu podajemy ciągle tę smutną litanię powracających do kraju, którzy ani rozumieją nigdy dlaczego istotnie byli za granicą, ani też rozumieją coich powrót znaczy pod względem moralnym, patryotycznym. Nie sądzicie — mówiono nam — żeby to ogłaszanie nazwisk wstrzymywało zachwianych; owszem, widok rosnącej liczby przykłądów, może ich ośmielać. Odpowiadamy. Nieobiecujemy bynajmniej sobie, za pomocą tego środka, powstrzymać, nawrócić kogokolwiek; nie uważaliśmy nawet ogłoszeń naszych, za pewien rodzaj wystawiania pod pręgierz, w każdym razie godnych politowania ludzi. Jeżeli pismo może wywrzeć wpływ na pasującego się z sumieniem, z uczuciem obowiązku i godności własnej, to zapewne, cośmy wielekrotnie powiedzieli o amnestyi, co ciągle mówimy o stanie kraju i niezmienną naturze rządu rosyjskiego, powinno być skuteczną przestroga. Ale kto się już raz w duszy zламаł, ten i przestrogi nie przyjmuje i o sąd opinii nie dba. Nie przypuszczamy wszakże, żeby powtarzanie ogłoszeń z dzienników krajowych wyjętych, miało sprawiać skutek szkodliwy, ośmielać lub zachęcać. Liczba żałujących i obiecujących poprawę, nie jest tak wielką; a choćby się z czasem podwoiła i potroiła, nic to jeszcze nie byłoby ani dziwnego, ani strasznego. Wreszcie, potrzeba tu uważać nie na samą ilość, ale i na jakość. Emigracja nasza, która była niegdyś razem na polu bitew, a później razem przebywała różne epoki tułactwa, zna się dobrze między sobą. Orężem czy piórem, znaczością czy talentem, położeniem dawnem czy zasługą późniejszą nabyta jakakolwiek wziętość, jest w niej powszechnie znana. Tymczasem, na listę powracających padają nazwiska, których waga nie uderza aż o serca wiernych chorągwi swojej. W rzędzie tych nazwisk, najwięcej nowych, niesłyszanych i nieznanach. Pomiedzy kilkunastu znajomymi są i takie, co chętnie wykreślamy z naszych kontrol, a nie winszujemy krajowi że je wpisze do swoich. Zdaniem naszym przeto, *Wiadomości Polskie* mogą bez obawy pełnić w tym razie swoją powinność dziennikarską, która dzisiaj po części jest i kronikarską.

OD ADMINISTRACJI.

Z dniem 30 czerwca kończy się kwartał drugi *Wiadomości Polskich*.

Prenumerata kwartalna wynosi we Francji fr. 5; w Anglii szylingów 5. — W Turcyi, pan Henryk Groppler, mieszkający w Stambule, uproszony jest do zbierania prenumeraty, fr. 8. — W Prusiech, w urzędach pocztowych, prenumerata półroczna wynosi tal. 3 sgr. 18.

Administracja ostrzega, że do nikogo po prenumeratę posyłać niebędzie. — Przesyłać ją można w Paryżu w mandatach pocztowych, (za dopłatą 10 centimów, na imię i pod adresem podpisanego; nadto do Biblioteki polskiej, 6, *quai d'Orléans*, i do Księgarni polskiej, 20, *rue de Seine-St-Germain, franco*.

Prenumeratorowie zgłaszający się późno, ze chcą sobie przypisać winę, jeśli początkowych 3go kwartału numerów nieodbiorą.

Ignacy SZCZEPANOWSKI.

8, *rue Vaugirard, Paris*.

Redaktor, Felix WROTNOWSKI.

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignon, 2.